



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: LAURY DLA KUROSAWY

Tegoroczny XXXIII Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Cannes, który rozpoczął się 9 maja, należał - zdaniem wielu obserwatorów - do najbogatszych. Wyznaczały jego rangę takie znakomitości reżyserskie jak Alain Resnais, Jean Lue Godard, Akira Kurosawa czy Federico Fellini (choć nie wszyscy z nich brali udział w konkursie); do głównej nagrody pretendowało 28 filmów, pół setki innych pokazywano w ramach przeglądów towarzyszących, licząca 1489 miejsc sala projekcyjna Wielkiego Pałacu Festiwalowego, była, jak zwykle, zapełniona po brzegi.

Akira Kurosawa gościł ostatni raz na canneńskim festiwalu w roku 1956... Czy w 1980 r., gdy stał się już postacią „historyczną”, klasykiem kina, wierzył głęboko, że „Kagemusha” - który udało mu się dokończyć tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności - zdobędzie najwyższą nagrodę?

Miał dwadzieścia sześć lat, kiedy został asystentem reżysera i scenarzystą filmowym, ale dopiero w roku 1943 zrealizował swój pierwszy samodzielny film, „Legendę o dżudo”. Sięgał początkowo przede wszystkim po tematy współczesne, „zaangażowane”, których linię tematyczną wyznaczał fakt przegranej przez Japonię wojny, i wszystkich wynikających stąd dla narodu konsekwencji. Ale to nie był jeszcze właściwy Kurosawa... W 1950 r. nakręcił „Rashomon”, opowieść o zabójstwie, zdradzie i zadośćuczynieniu, relacjonowaną przez cztery różne osoby, z których każda podawała inny punkt widzenia na sprawę i odmiennie interpretowała zaistniałe wypadki. Był „Rashomon” i ponurą balladą, i moralitetem, był zarazem filmem psychologicznym i sensacyjnym. Sięgał do przeszłości Japonii, do opowieści o samurajach - tematyki jeszcze do niedawna zakazanej przez władze okupacyjne, a w Europie czy Ameryce prawie zupełnie nieznaney. Tym większe wrażenie sprawił poetycki „Rashomon” na publiczności i Jurorach MFF w Wenecji w 1951 r., gdzie też zdobył Grand Prix. Wkrótce potem przyznano mu w USA „Oscara”.

Kurosawa zasłynął jako twórca filmów „samurajskich”. Jakże nie miał być bliski ten temat synowi zawodowego oficera kultywującego dawne japońskie tradycje rycerskie; sam Akira oddawał się w młodości studiowaniu kodeksu bushido... Lecz filmy Kurosawy nigdy nie miały wojenno-przygodowego wymiaru; reżyser okazywał się w nich równie subtelnym

psychologiem, tropicielem sprzeczności charakterów ludzkich i stosunków społecznych, co pełnym dynamiki epikiem, patrzącym nie bez ironii na upadek epoki samurajów. Do historii kina przeszły min. „Siedmiu samurajów”, „Straż przyboczna”, „Sanjuro - samuraj znikąd” czy powstały z inspiracji szekspirowskim „Makbetem” niezapomniany „Tron we krwi”. W 1975 r. oglądaliśmy jeszcze innego Kurosawę: doskonały „Dersu Uzala”, nakręcony w koprodukcji z kinematografią radziecką.

W „Kagemusha” („Sobowtórze”) Kurosawa podjął znowu temat „samurajski”. Jakby chciał wrócić do lat artystycznej chwały i przy pomocy swej tradycyjnej broni raz jeszcze zmierzyć się ze światową kinematografią. To wyzwanie zakończyło się sukcesem Kurosawy: otrzymał „Grand Prix”.

Fakt, że może by do tego nie doszło, gdyby staremu mistrzowi nie dopomogli w pewnej chwili - finansowo - w dokończeniu „Sobowtóra” dwaj młodzi reżyserzy: Francis Ford Coppola, twórca „Ojca chrzestnego”, oraz George Lucas - autor „Gwiezdných wojen”.

Pierwodruk: „Kamena”, 1980, nr 12, s.11.